# Rozmaitości

Dnia 6. października **Ner. 40.** 1832 roku.

## PRZYPADEK NA ODPUŚCIE.

W każdym narodzie coś się zganić zdarzy,
W prost, nie przystoi, w bajeczce do twarzy.
Wreszcie, na trzyżwość któż przywiléj kupił?
Wszakże i Kato raz się w życiu upił.

1.

Pan Piotr z Podlasia, szlachcic co się zowie,
W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
Z torbą na plecach, opasany krajką,
Jakby król berłem, machając nahajką,
Na worku plewy, a chudéj kobyle,
Z domu na odpust jechał o dwie mile;
A chcąc wypocząć, ogarnąć się troszka,
Kierował prosto, jak zwyczaj, do Moszka.

2.

Wybiegł na podsień Żydek ukochany,
Pomoc w potrzebie i plaster na rany.
W przyjęciu gościa nie szczędzi sposobu,
Ciągnie kobyłę z szlachcicem do żłobu,
Podał mu rękę, przytrzymał strzemiona;
Pan Piotr przez wdzięczność wziął Moszka w ramiona,
Byłby go może z duszy pocałował,
Ale się spostrzegł, i honor szanował.

3.

Żydek z radości nie wié gdzie mu głowa!
Zdéjmuje sakwy, do komory chowa,
Głaszcze kobyłę, połami wyciera,
Pyta, zkąd wyrwał takiego ogiera.
Śmieszy szlachcica takowa omyłka,
Daje mu poznać, że to jest kobyłka.
Tak się toczyło pierwsze powitanie,
Aż szlachcic wspomniał o wodzie i sianie.

4.

Ledwie to słowo z ust mu się wywinie,
Oho! już Żydek w górze na drabinie,
Już kur, indyków spłoszona gromada,
Z bantów zlatuje, na szlachcicu siada.
Uciekł napaści, wyniósł się w podwórze,
Szuka manatków po borsuczéj skórze. —
Siedzi na przyspie, bez kurty, rozzuty,
Dobył słoniny i smaruje buty.

5.

Moszko chce pomódz, ale gdy się zbliża,
Na bok odskoczył, jakby pies od jeża.
Zaśmiał się szlachcic i uwagę czyni:
»Jak wiele człowiek ma dziękować świni.
»Bydle mu żadne nie da tych korzyści;
»Ona, jak matka, karmi go i czyści;
»Choć sama zwykle leży pośród gnojów,
»Szczeć swą poséła do pańskich pokojów.

6.

»Wszakżeto rzeczą bardzo oczywistą,
»Bez tych zwierzątek niebyłoby czysto —
»Ale, bodajże! co też jato robię,
»Mówię o świnkach, nie pomnę o sobie —
»Mocnom się sprószył jadąc tutaj truchty,
»Jestem podobny do dworskiego kuchty.
»Proszę cię Moszku, boto dzień świąteczny,
»Każno tu przynieść, proszę, jakeś grzeczny...«

7.

Tu Moszko skoczył, znikuął przed oczyma,
I już jest znowu, flachę wódki trzyma.
»Nie, nie, Mosieńku, nie o tém mówiłem,
»Jeszcze za rano, jeszcze się nie myłem;
»Nie długo potrwa, a będę gotowy.
»Wódka przed myciem sprawia mi ból głowy.
»Wszystko ja robię, ale o swym czasie,
»Wnet się uporam, postaw na szynkwasie.«

8.

Niesie mu Sura misę pełną wody,
Zléwa czuprynę, bryzga na jagody;
Jak sum po stawie, łeb po misie pływa,
Sura z garncówki strumienia doléwa;
Pan Piotr się kąpie i dmucha i pryska,
Łeb coraz bielszy, a ciemniejsza miska. —

)(

Wykręcił wąsy, otrząsł potop z głowy,
Reszty dokonał ręcznik szabasowy.

9.

Jak śród ogrodu pięknego Wołynia,
Swieci się arbuz, tykwa, albo dynia;
Tak się świeciła zacnego szlachcica
Po tej kąpieli goła mozgownica. —
Moszko po karczmie patynkami dzwoni,
Stroża to po to, to po owo goni;
Sura rozstawia cynę po kominku,
Moszkowa z pierzyn wyłazi do szynku.

10.

Już szlachcic prosto po śniadanie sunie,
Łyknął kwaterkę, ale w niesmak — splunie,
I nim się dzwonek ozwie na kościele,
Szuka do fajki z żogi w popiele.
Ryfka pod piecem rozpościera kudle,
Głaszcze bachury, pejsate jak pudle,
A chąc zadławić wrzaskliwe trębacze,
Pcha im do gęby piątkowe kołacze. —

11.

Wszczyna się odpust, a z nim hałas, wrzawa,
Od pieszych, konnych, powstaje kurzawa,
Wóz się za wozem toczy z każdej strony,
Jadą czubiaste i córy i żony,
Jadą proboszcze, pisarze, syndyki,
Jak wilki wyją zgłodniałe kaleki —
Pełne już stajnie, pełne i gospody.
Pan Piotr szedł na msze. Aby nie miał szkody

12.

Daje Moszkowi torbę i nahajkę,
Zleca kobyłę, w kieszeń chowa fajkę. —
Po drodze wita Panów Braci dużo,
Każdemu pokłon dał czapką papużą.
Ścisnął go Jakób, ścisnął Jędrzej społem,
Niechcący w czoło uderzyli czołem;
Miło im przecież; nie pomnąc na bole
Zasiedli ławki z guzami na czole.

13.

Nim jeszcze suma wyszła za wotywą,
Już się im jakoś jęło robić ckliwo.
Jeden drugiemu poszepnął do ucha:
»Nie wiem czym słaby, czyto moja skrucha,
»Alem tak nudny, niedyzpozyt cały,
»Że mię kminkowe zapachy owiały;
»Nie chcąc jednakże dać złego przykładu,
»Wypada czekać pobożnie obiadu.«

14.

Nakoniec przyszła chwila pożądana,
Szlachta u Moszka za stołem zebrana,
Spełniwszy wszelkie ducha obowiązki,
Bierze się skwapnie do smacznej przekąski.
Trzykroć koleją poszedł już kieliszek,
Trzykroć się wrócił, nie rozegrzał kiszek —
Takie od postu było zaziębienie!
Moszko, jak doktor, radzi powtórzenie.

15.

Piotr, co go rodził pra-pra-prawnuk Piasta,
Nie chciał już więcej i zawołał *basta!*
Moszko się skłonił, pomusnął po brodzie,
Nie wierzył temu i stanął w odwodzie.
Idą z torb różne, wyborne przysmaki,
Idą wędzonki, kiełbasy, prosiaki;
Lecz ktoż się swego może ustrzedz losu!
Jeden ze szlachty miał jaszczyk bigosu.

16.

Ta rzecz, choć smaczna, jest bardzo niestrawna.
Bigos bez wódki, to choroba jawna.
Nie dawno Paweł, co się w pole kwapił,
Podjadł bigosu, wódki się nie napił,
Takiej żołądka dostąpił zgryzoty,
Że mu rumianku dawano na poty.
Pan Piotr, co z rodu wstręt miał do rumianku
Zawołał: »Moszku! pojdźno tu kochanku.« —

17.

Przyskoczył, nalał, nizko się ukłonił,
Trzema kieliszki niestrawność odgonił.
Każdemu lepiej — każdy się rozcieszył,
Zaczął żartować, dykteryjką śmieszył,
Czasem i świsnął, zaśpiewał pod nosem,
Czasem zapłakał nad ojczyzny losem;
Różne uczucia szły tam na przemiany,
Miło wspomnieniem goić życia rany!

18

Wreszcie przychodzi do rozjazdu pora,
Bo temu córka, temu żona chora;
Już jaki taki szkapinę kulbaczył —
Aż Moszko wszystkich na wędkę zahaczył.
Wyszedł z piwnicy, jak Apollo z lirą!...
Może kto powie, że to jest satyrą?
Że złośnej baśni chcę zostać autorem?
Wyszedł powiadam — z potężnym gęsiorem.

19.

Co to ma znaczyć, szlachta patrzy z oka —
Leje się rubin w szklanice z wysoka,
Pieni się, szumi, wyrzuca iskierki —
Rzecz bardzo rzadka w szklance fajerwerki!
Piotr ledwie wąchnął, krzyknął do ataku:
»Bracia! na honor, odor dereniaku!«
Powąchać wszyscy rzucili się społem,
I przy gęsiorze usiedli za stołem.

20.

«Przedziwny! smaczny!« każdy łyka, cmoka.
»Zkąd on go wyrwał? słodki jak patoka!
»Tomito likwor! nie żal dać mu gęby!«
Moszko, pokusa, kole słomką zęby,
Potrząsa bródką, śmieje się do żonki,
Ona mu mruga — żwawo ciągną bąki!
Jedna po drugiej próżni się szklanica,
Iskrzą się oczy i rumienią lica.

21.

Nie ma godziny, pękło dwa gęsiory,
Żaden nie słyszał dzwonów na nieszpory
»Panie Jakóbie!« Piotr powstawszy rzecze,
»Słodkim strumieniem niech ci wszystko ciecze!«
Wziął go za uszy Jakób w garście obie:
»Takiej słodyczy wzajemnie i tobie! —
»Nasze życzenia!« tu wszyscy powstali;
Razem wypili i razem nalali! —

22.

Nie ma ratunku, kurzą się czupryny,
Jeden jest jędor, drugi kogut z miny!
Moszko zważywszy, że szlachta wykrzyka,
Kiwnął jarmurką, już rznie i mazyka.
Stoją szlachciurki, jak gdyby bociany,
Zdziwił ich akord tak niespodziewany —
Już jeden drygnął i drugi się rusza;
Jak tu w tan nie pójść, gdy tną Tadeusza.

23.

Poszli! statecznie, skromnie i spaniale,
Jeden przy drugim stanął przy cymbale,
Odspiewał swoje i dalej popłynął;
Ten klasnął w dłonie, ten poły podwinął,
Tamten jak gdyby na damy przyjęcie,
Złożył się miło, wykręcił na pięcie!
Nie długo trwało, na słodkie wspominki
Sura z Moszkową klepały w patynki.

24.

Zaświecił księżyc, zabłyszczały gwiazdy —
»Panowie Bracia! pono czas do jazdy!«
Zawołał Jakób i potoczył młynka,
Padł i Moszkowi porwał z sobą synka!
Chciał Stefan zabiedz, jeszcze gorzej zrobił,
Bo się poślizgnął i mojżeszka dobił!
Szczęście, że Sura polała ich z góry,
Bachur się zerwał, uciekł do komory.

25.

Leżą dwa trupy — przy skonaniu reszta;
Jędrzej klnie pianych, brzydki nałog beszta.
Wziął się pod boki, posunął ku progu,
Śród stajni grzmotnął, oddał duszę Bogu.
»Jedźmy już! jedźmy!« bełknął Filip z kąta,
Bierze za czapkę, lecz nogami plątа.
Biega z nim izba i szynkwas pospołu,
Woła o pomoc, uchwycił się stołu.

26.

Co było Żydów trzymają Samsona,
Ale bohater nie tak łatwo kona!
Zarazto poznać, kto był twardą głową,
Legł z Ryfką, z Surą, nakrył się Moszkową!
Sam Moszko nawet nie ubieżał szwanku,
Osmolił pejsy w płonącym kaganku.
O dereniaku! ileż z ciebie biedy,
Szlachtęś poniżył, poprzestraszał Żydy.

27.

Tylko Piotr jeden, jakby Rhodus stoi,
Patrzy jak Pryam na zburzenie Troi!
»Tak bywa« rzecze, kto pije nad siły.«
Idzie i maca po stajni kobyły —
Znalazł i wywiódł! Moszko zamknął wrota,
Czy szlachcic wsiędzie, nie pyta niecnota.
Piotra wiatr studzi, a księżyc prowadzi;
Wszystkoto dobrze, lecz czy na koń wsadzi?

28.

Idzie piechoto, a że cicho było,
Zaczął dla nudów rozmawiać z kobyłą;
Pytał, czy piła, jak jej napój służył,
Czy wie, co stracił, jeszcze się zadłużył?
W tym dyjalogu uszedłszy ćwierć mili,
Prosi kobyłę, czy mu się nie schyli?
»Widzisz kochanko, żem troszeczkę chory,
»Zadługo trwały dzisiejsze nieszpory.«

29.

Stanął i wsiada, ale bieda nowa,
Nie może poznać gdzie ogón, gdzie głowa!
»Tfu! czym się upił, czy mi się przywidza,
»Przecież mam oczy, w lesie znajdę rydza,
»A tu w tak brzydkim jestem ambarasie!
»To majak biesa! — precz ode mnie! — za się!«
Zrobił krzyż święty, odmówił paciorek,
Macnął szczęśliwie, znalazł z plewą worek.

30.

Wstąpił duch w niego, lecz się znowu biedzi:
Worek namacał, kobyły nie widzi!
Przysiadł ku ziemi i patrzy ukośnie,
A tu kobyła jak na drożdżach rośnie—!
Skoczył i krzyknął: »Pomóż Panie Boże!«
Upadł i westchnął: »Sam jeden nie może;
»Szlachcic podlaski nie lekki jak piórko.
»Przeklęty Żydzie, o Moszku z jarmurką!

31.

Leży jak długi, nie da sobie rady,
Śmieją się gwiazdy, śmieje księżyc blady,
Tak się przynajmniej Piotrowi wydaje.
Uczuł wstyd w sobie, wielkim cudem wstaje,
Wstaje i mocno trzyma się na nogach.
Spojrzał po sobie, poznał po wyłogach,
Że to Piotr szlachcic, ten sam, a nie inny;
Choć nie miał czapki, dał mu pokłon winny.

32.

Lepiej mu trochę — duma pokryjomu,
Jak Piotra zawieźć bez szwanku do domu:
»Trzeba mieć troskę o takim pijaku —
»A jam mu mówił — nie pij dereniaku —
»Cóż, gdy nie słucha, nad miarę dolewa —
»A teraz oto — chwieje się i kiwa —
»Fe, panie Piotrze! w domu żona chora,
»Miałeś z odpustu przywieźć jej doktora.« —

33.
Gdy to pomyślił, przyszedł do pamięci,
Chwycił za grzywę, zebrał w górę chęci,
Zebrał zarazem wszelką w kupę siłę —
Znowu na ziemię! — przeskoczył kobyłę!
»Dosyć już tego!« wyrzekł i zapłakał,
»Ktoś mię zczarował, nadaremniem skakał!
»Nie ma co robić, trzeba czekać rana,
Zacna kobyłko, pilnuj swego pana.«

34.
Usnął i sapi, jakby miech w organie.
Na szczęście jego, nadchodzą Cyganie,
Ci sami, którzy wygrywali tany,
Widząc że leży, najsłodziej zalany,
Chrapi za czterech, nie prędko się zbudzi,
Czynią powinność miłosiernych ludzi;
Równie kobyłka nie uszła uczucia,
Nie miała podków, poszła do podkucia. —

35.
Słońce wysoko, a Wojciech przy szopie
Śpiewa różaniec, rozściela konopie.
Sąsiad to Piotra, pomocny w potrzebie,
Szlachcic poczciwy, nie żyje dla siebie. —
Spojrzał z nienacka — stanął jak zaklęty,
Snop mu z rąk wypadł »o mój Jacku święty!«
Wrzasnął i skoczył, jakby ujrzał ducha,
Rozdziwił gębę od ucha do ucha!...

36.
Jakaś figura po rzymsku ubrana,
W kusej koszuli, ledwie po kolana,
Jakby ów upior w grobowej salopie,
Przez płot skoczyła i siadła w konopie!
Podszedł pan Wojciech, w swe siły ufając —
Patrzy ciekawie — coś siedzi jak zając —
Podchodzi bliżej — obie oczy potrze:
»Cóż ja to widzę?! Pan Bóg z tobą, Piotrze!«

37.
»Ty, w tej koméżce? jakby do kąpieli?
»Gdzież kurta, żupan?« — »Wszystko diabli wzięli!
»Widzisz, jakiegom dostąpił odpustu —
»O! szczęście ludzkie — płot z suchego chróstu!
»Wszystko ci powiem, zostaniesz przejętym,
»Lecz się wprzód zlituj nad tureckim świętym!«
Zwinął się Wojciech — ubiorem zaszczyca —
Z rzymskiej figury, wystroił szlachcica. —

38.
Ledwie z południa, a już wieść w galopie:
Że diabli Piotra rzucili w konopie,
Że do północy, w końskiej pozyturze,
Musiał na łysej hercować im górze,
Że się już w smole miał skąpać po uszy,
Ale kur zapiał — i został przy duszy.
Takie szły baśnie, lub w podobnym smaku,
Piotr je potwierdzał — nie tknął dereniaku.

---

## O ZATAMOWANIU KRWI
### PO PIJAWKACH.

**B**enedykt Wagner, profesor teoretycznej i praktycznej chyrurgii przy ces. król. uniwersytecie i pierwszy chyrurg w powszechnym szpitalu lwowskim, ogłosił w pismie czasowém, wychodzącém w Wiedniu pod napisem: *Med. Jahrb. des k. k. oester. Staates* 1832, sposób swój zatamowania krwi, płynącej uporczywie z ran po pijawkach, w następującej osnowie:

»W 12tym tomie w 1szym zeszycie dziennika chyrurgicznego i leczenia ócz, wydawanego przez Gräfe i Walther, umieszczony jest artykuł, pod napisem: »Niezawodny środek zatamowania krwi, płynącéj z ran po pijawkach,« napisany przez doktora Löwenhard, lekarza praktycznego w Brenzlau. Środek ten zasadza się na tém, że poboczne wargi rany, wystające na wierzch, przekalają się igłą krzywą albo prostą, nawleczoną cienką nicią, i tym sposobem stulają się; nić ta, po odjęciu igły, zawiązuje się na węzełek i po kilku dniach sama odpada. Chociaż to proste przekłucie warg rany i zawiązanie węzełka daleko przenoszę (mówi Wagner) nad wypalanie kamieniem piekielnym, lub rozgrzaną łopatką; ponieważ ostatni ten sposób tak mało pomaga, gdy krew mocno płynie, jak użycie szarpij, hubki, pruchna, pajęczyny, przyciskającej przepaski, octu, wody na rany Thedena, rozcieku ałunu, kolofonii lub proszku gumy arabskiej, nakoniec zasmarowanie klejstrem szewskim lub introligatorskim, albo klejem stolarskim: wszelako i nad ów sposób przekładam następujący: Podnieść małe wargi rany i utworzyć faldy ze skóry, i to miejsce długo przyciskać; wolę owszem ten sposób, niżeli sposób doktora Rudolfa del Tacca tamowania krwi za pomocą stawiania baniek. Dr. i profes. Hager namienił wprawdzie o nim w opisie swoich chyrurgicznych operacyj (Wiedeń 1831, na stron. 64), lecz nie podał, jak sobie w tej mierze postępować. Ponieważ zaś od lat kilku używam zawsze z najlepszym skutkiem następującej metody; sądzę przeto, iż może

być przynajmniéj obok środka dra. Löwenhard pomieszczona, a bogdaj czy nie zasłuży i na piérwszeństwo, jeżeli zważymy, iż, co się dotyczé samego użycia, jest łatwiéjszą, prędszą, pewniéjszą i nie sprawia bolu, a zatém tak dla chorych, a szczególnie dla dzieci, którym zamiast puszczania krwi, najczęściéj stawiają się pijawki, a które częściej bywają w niebezpieczeństwie życia przez zupełne krwi upłynienie, jak i dla obecnych téj operacyi jest przyjemniéjszą; ile że każda, choćby najmniéjsza, na dzieciach oparacyja narzędziem do cięcia lub kłócia, wzbudza w obecnych litość, wstręt, a przeto i opór, a u samych dzieci często nawet pociąga za sobą konwulsyje.

Sposób mój postępowania, mówi daléj Wagner, jest dwojaki: Piérwszy sposób zależy jedynie na przyciśnieniu warg rany, jeźli pod naczyniami, z których krew płynie, kość się znajduje, jak np. za uszami. Drugi sposób zależy na zmarszczeniu skóry, aby wargi rany w te zmarszczki całkiem się schowały, i na przyciśnieniu, gdy leżące pod témi zmarszczkami części ciała są miękkie, jak np. na przodzie i na boku szyi i t. d.

W piérwszym razie tak się postępuje: Jeźli jest kość pod naczyniem, z którego krew płynie, natenczas bierze się gąbka, zmaczana w letniéj wodzie, i oczyszcza się nią ranę i miéjsca około rany z krwi skrzepłéj lub innych ciał obcych. W przypadku zaś, gdyby najmniéjsza dalsza krwi utrata niebezpieczeństwem zagrażała, pomija się to oczyszczenie i natychmiast palcem wskazującym prawéj ręki przyciska się dosyć silnie wargi rany do kości, co trwa pół godziny, godzinę, dwie godziny, a nawet i dłużéj bez przerwy i dopóty, dopóki nie uczuje się pod palcem małego nabrzmienia warg rany. Skoro tylko wargi rany są do kości przyciśnione, krew natychmiast płynąć przestaje; gdy się uczuje pod palcem nabrzmienie warg rany, trzeba go bardzo powoli podnosić, aby rana znowu się nie rozdarła. Po odjęciu palca pokaże się, że wargi zamknęły ranę, i że to miéjsce krwią zaszło, jak zwyczajnie bywa po pijawkach, tudzież, że jest małe nabrzmienie, które się zaledwie po za obwód krwią zaszły rozciąga; krew trwale jest zatamowana i nie należy się już płynienia jéj obawiać.

W drugim razie, gdzie nie ma kości pod naczyniem, z którego krew płynie, potrzeba równie, jeźli czas po temu, oczyścić z krwi skrzepłéj i innych ciał obcych wargi rany i bliższe części ciała; potém zamiast przyciskania, chwyta się wargi rany palcem wskazującym i wielkim palcem jednéj lub drugiéj ręki, robi się zmarszczek, w téj chwili pociąga się go cokolwiek do siebie i mocno ściśnie. Krew ustaje natychmiast płynąć i wszyscy obecni, przejęci dotąd trwogą, zaczynają wolniej oddychać; zdarza się bowiem częstokroć, że pomocy chyrurga wtenczas dopiéro wzywają, kiedy już chory, z przyczyny wielkiego krwi upływu, blady na twarzy, wzrok ma na pół zgasły, na całém ciele poci się zimnym potem, kiedy puls zaledwo czuć się daje, kiedy wpada w mdłości, żżyma się, kiedy mu nogi i ręce stygną i t. d. W takim przypadku potrzeba jak najprędzéj krew zatamować, aby chorego ocalić; a gdyby nawet umiał kto bardzo zręcznie użyć igły i nici na doręczu będącéj; przecież sposób ten nie jest tak rychły i pewny, jak dopiéro co namieniony. Nawet w tym drugim sposobie postępowania potrzeba nieustannie obudwoma palcami po kilka godzin cisnąć owo miéjsce, dopóki się nie uczuje pod palcami nabrzmienia zmarszczków skóry ujętéj. Ale i w tym razie, jak przy pierwszém postępowaniu, potrzeba bardzo ostrożnie i powoli odejmować palce, spuściwszy wprzód zmarszczki skóry ku sobie pociągnione na ich właściwe, naturalne miéjsce. Pokaże się i tu małe miéjsce krwią zaszłe, i nabrzmienie, które jednak najmniéjszém nie grozi niebezpieczeństwem. Krew już nie będzie więcéj płynęła, chyba wtenczas, gdyby złączone wargi rany gwałtem rozerwane lub rozdarte zostały, co się łatwo przytrafia u dzieci, gdy się na to nie uważa.

Aby zaś palce, trzymając niemi długi czas zmarszczki skóry, nie lipnęły do rany i łatwiéj mogły być od niéj oderwane bez niebezpieczeństwa, aby przez nieostrożność nie rozerwać warg rany i nie sprawić na nowo krwi płynienia, można koniec palców po-

smarować czystym olejkiem, tłustością lub pomadą. Lecz smarowanie to pociąga za sobą tę niedogodność, że ujęte fałdy skóry, osobliwie gdy dziécię jest niespokojne, za którego poruszeniem mniéj więcéj podawać się potrzeba, łatwo sie wymykają, jeżeli z wielką nie postępuje się ostrożnością. Mogę zapewnić, kończy prof. Wagner, że to postępowanie tak jest pewne, iż nie potrzeba nawet myślić o innym łatwiéjszym sposobie; nie tylko bowiem sam lekarz, lecz ktokolwiek inny może je rychło i bezpiecznie wykonać i pożądany cel osiągnąć, tym bardziéj, ile że każdy ma zawsze przy sobie potrzebne do tego narzędzie (palce) i jest wprawny w jego użycie.

## DROGI ŻYWE CZYLI PRZERASTAŁE,

PODŁUG BLUMENWITZA.

W okolicach błotnych, gdzie osuszenie gruntu wymagałoby wielkich kosztów, a bez nich wyprowadzenie suchéj drogi byłoby niepodobne, możeby się przydały drogi żywe, wynalezione przez inżeniera Blumenwitz: sposób ich robienia jest następny:

Wytkniętą przez błoto drogę należy z obu stron okopać rowem i wyjętą z rowów ziemię narzucić na środek drogi, aby przez to zrobić ją nieco wypukłą. Jeżeli błota są mszane, należy na drogę nawieźć warstę ziemi rodzajnéj. A drogę samę z obu stron kołkami zagrodzić. To są roboty przygotowawcze.

Dopiéro trzeba wiosną, przed rozpuszczeniem drzew, naciąć gałęzi wiérzbowych, nieco dłuższych nad połowę szérokości drogi i układać je w poprzek drogi, dolnémi końcami ku jéj środkowi, a górnemi ku rowom, tak, żeby dolne końce jednego rzędu układały się między temiż drugiego rzędu, a górne końce, żeby z obu stron nieco do rowów były wysunięte, dla tego, iżby mogły wolno wyrastać. Gałęzie można kłaść o pół łokcia, mniéj więcéj, jednę od drugiéj. Po obu stronach, wzdłuż drogi, przy rowie, kładzie się rząd faszyny i przybija się kołkami olchowemi. Faszyna ta ma tamować zmywanie drogi w czasie deszczu. Po ułożeniu gałęzi i faszyny trzeba na całą drogę nawieźć warstę rodzajnéj ziemi i polać ją, żeby gałęzie przyjęły się, tę warstę pokryć zupełnie faszyną, a na sam wierzch nawieźć jeszcze warstę piasku lub żwiru.

Utrzymywanie téj drogi nie jest kosztowniejsze od zwyczajnych. Potrzeba tylko czyścić rowy i równać głębsze koleje, żeby nie przerzynały gałęzi nim rozrosną się do przyzwoitej grubości. Po kilku lub kilkunastu leciech cała droga staje się jakby żywym mostem, nie potrzebującym naprawy i zawsze suchym. Dla ochronienia jéj od zbytecznego zaciemnienia przez gałęzie, z obustron nad drogę wyrastające, trzeba je obcinać, puszczając tylko w upodobanéj odległości drzewa, które uformują przysady.

Zrobienie takiéj drogi zapewne wymaga nieco kosztu, ale zważając jak daleko niekiedy wypada objeżdżać miéjsca błotne, leżące między wsiami lub miastami, i jak wiele wychodzi czasu i kosztu na utrzymywanie grobel, przyznać należy, że taki jednorazowy nakład sowicie wynagrodzi się trwałością i wygodą dróg żywych.

### — *Ze Lwowa.* —

N o w e d z i e ł a p o l s k i e. W drukarni Piotra Pillera, we Lwowie, wyszły: 1) WANDA POTOCKA, c z y l i: SCHRONIENIE W LASKU Ś. ZOFII, wielkie melodrama wojenne, ze spiewkami i tańcami. Rzecz i muzykę napisał M i c h a ł S u c h o r o w s k i. (Dochód (z) dziełka, równie jak i (z) piérwszego przedstawienia dramatu, poświęcone są na wsparcie biednych sierot). 2) ELMIRA, powieść pierwotna; przez J u l i j ą A d e l ę K a m i ń s k ą.

W Krakowie wyszły następujące nowe dzieła: 1) B a j k i X. Ł a n c u c k i e g o; 2) N o w e w y d a n i e k a z a ń s e j m o w y c h S k a r g i. Nowy rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego znajduje się pod prasą.

W Warszawie wyszło w r. b. pisemko poezyjne, pod tytułem: Powietrze w Warnie, i różne wiersze, przez T. Łabunskiego, mag. medycyny. Autor był w ostatniéj wojnie tureckiej i tam te poezyje pisał. Za godło położył następujące cztéry wiersze:

Mężczyzna czy też kobieta
Czytając, gdy znajdzie błędy,
Niech przebaczy przez te względy,
Żem jest lekarz nie poeta.

W Pradze czeskiéj wychodzi gazeta w językn czeskim, pod tytułem: *Praski Noviny.* Do tych wzorem Rozmaitości naszych dodane są *Rozliczności.* Pierwszych wychodzi na tydzień pół arkusza, drugich arkusz.

Młody, nieznany dotąd skrzypek, Włodzimierz Majeranowski, dawał w Krakowie koncert dnia 2. września, i od nader licznego zgromadzenia mile był przyjęty.

Wydano nie dawno w Paryżu w języku francuzkim: Pamiętniki Sułkowskiego, adjutanta Napoleona i członka instytutu w Wielkiém-Kairo, który zginał w Egipcie r. 1796., podczas pamiętnego w tém mieście buntu przeciw Francuzom.

Ulubiony romansopisarz niemiecki, Alexander Bronikowski, wydał dwa nowe romanse: *Die Frauen von Neidschütz* w 2 tom. i *Beate* (z dawnej kroniki bez tytułu) w 3 tomach.

* *
*

Gazety Warszawskie piszą pod d. 17. września b. r: Nakoniec po tak długiém oczekiwaniu, po kilkakrotném odkładaniu, puszczenie się balonem przez jpannę Garnerin, wczoraj dopełnionem zostało. Rano jeszcze nie była pewna pogoda, i do południa wiatr wzmagał się czasami, lecz od godziny 12téj zupełnie się wypogodziło i powietrze było spokojne. Już o godzinie 2giéj mieszkańcy Warszawy wszelkich klass zaczęli napełniać przyległe ogrodowi i dziedzińcowi saskiemu ulice, zaś około godziny 3ciéj miejsca płatne w ogrodzie, w nowo urządzonym amfiteatrze, prawie wszystkie zostały zajęte; prócz amfiteatru, za mniejszą opłatą widzowie napełniali znaczną część ogrodu. Jo. księżna jmć. Warszawska i znakomite damy, obecne w stolicy, zajęły ozdobnie urządzoną miejsce. Wszystkich osób, które weszły do ogrodu za biletami, było 3,700. Na kilka minut przed 5tą, jpa. Garnerin wsiadła w kosz ozdobiony kwiatami, przywiązanie spadochronu do balonu trwało krótko, a balon już od południa był gazem napełniony. Rodzice żeglarki napowietrznéj znajdowali się przy niéj; pożegnała obecnych, i bynajmniéj nie strwożona, dała znak odjęcia sznurów, utrzymujących balon, co dopełnionem zostało o minucie 58méj przed godziną 5tą. Natychmiast balon wzniósł się ku Ulicy Mazowieckiéj i nad Nowym Światem. Publiczność będąca tak w ogrodzie jakotéż na ulicach, a nawet i na dachach, oklaskami i okrzykami okazała zadowolenie, a bardzo wiele osób na ten nadzwyczajny widok trwoga przyjęła. Przez 70 sekund aeronautystkę unosiła się w powietrzu, najwięcéj zgadza się, że balon wzniósł się z nią o 1000 łokci. Tu ukazał się pierwszy dla Warszawy, a dotąd rzadki jeszcze w świecie widok, spuszczenia się z pod obłoków żywéj osoby. Panna Garnerin będąc nad miéjscem, w którem Nowy Świat przedziela drogę Jerozolimską, oddzieliła od balonu spadochron, który się natychmiast rozwinął; w połocie ku ziemi kosz nieco się przechylił: a na taki widok, ile wszyscy przerażeni zostali, łatwo sobie można wyobrazić! Kosz spuścił się na miéjsce przed pałacem dyrekcyi dróg i mostów (to miejsce jest zasadzone gęsto drzewami), spadnięcie tu kosza było nieszczęśliwém! gałęź przedarła się przez kosz, gdy z siłą opadał, i strzaskała lewą rękę panny Garnerin! W téjże chwili przybiegł kouno wice-prezydent miasta, a natychmiast zbliżywszy się do będącego już na ziemi kosza, znalazł pannę Garnerin zemdloną; za odzyskaniem przytomności, rzekła, iż czuje, że ręka jéj jest złamaną; lud się ze wszystkich stron zgromadził, zaniesiono ją w tymże koszu balonowym do blizkiego lazaretu w domu Jasińskich, gdzie starownie została opatrzoną. Balon po odzieleniu go od spadochronu, uniósł się nagle i połączył się z obłokami, poźniéj spadł we wsi Siekierki, zkąd wzięty został przez huzarów i zabezpieczony przez ich dowódzcę.

Te sama gazety donoszą pod d. 18 września: J. ks. mość feldmarszałek w towarzystwie hr. Witt, raczył odwiedzić pannę Garnerin; pytał się troskliwie o stan jéj zdrowia i o szczegołach nieszczęśliwego przypadku. Dostrzegłszy zaś na ramieniu ręki złamanéj dawną i széroką bliznę, chciał wiedzieć jéj przyczynę. Ojciec panny Garnerin, czyniąc zadość woli j. ks. mości, rzekł: iż w czasie pożaru domu, w którym z całą familiją przemieszkiwał, gdy zdawało się, że wszyscy już ocaleni byli, mała Eliza Garnerin, zaledwie lat 11 licząca, wykrzyknąwszy: „Brata mego nié ma!" rzuciła się po między przerażające kłęby ognia i dymu. Wkrótce ujrzano ją unoszącą na ręku brata i osłaniającą go suknią od uszkodzenia. Opatrzność chcąc zapewne czyn tak nadzwyczajnéj odwagi odznaczyć, ocalając śmiałą dziewczynkę, dopuściła, iż na lewém ramieniu, gdzie najwięcéj suknia paliła się, széroka pozostała rana. Chłopczyk, którego panna Garnerin ocaliła, liczy teraz niespełna lat 30; umiał on sobie zasłużyć na stopień kapitana artyleryi w wojsku francuzkiém. Przy oblężeniu Algieru ze swymi pontonierami, którym przywodził wśród najstraszniéjszego ognia, znacznie się przyczynił do szybkiego wylądowania. Usposobienie jego i zasługi były powodem, iż mu po dwa kroć ofiarowane było profesorstwo w szkole politechnicznéj paryzkiéj, w któréj czerpał nauki.

* *
*

Piszą dzienniki angielskie, że sławna hrabianka Platerówna umarła na granicy litewskiéj, żyjąc w ukryciu przebrana za wieśniaczkę.

Donosiliśmy już dawniéj, że ziomek nasz, Antoni Oleszczyński wydaje w Paryżu obrazy z historyi polskiéj, pod tytułem: Rozmaitości polskie. Zamiarem jego jest, przenosić na papier pomniki Polaków w krajach obcych będące, tudzież portrety sławnych w różnym względzie mężów. Przytaczamy mniéj znane przedmioty zbioru tego: W trzech obrazach złożył artysta hołd damom polskim, opiekunkom nauk i sztuk pięknych. Oto ich nazwy: Beata z Kościeleckich Ostrogska, Jadwiga Bonar, Zofija Sieniawska, Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa, Katarzyna z Mieleckich Ostrorożyna, Barbara z Tarnowskich Zamojska, Anna Alojzyja z Ostrogskich Chodkiewiczowa, Zofija z Odrowążów Kostczyna, Barbara Firlej, Anna Kiszczyna, księżna Radziwiłłowa, Drużbacka. Ze wspomnień historycznych znajdują się następujące: 1) Niewinność królowéj Jadwigi i potwarz rzucona na nię przez Gniewosza, którą tenże publicznie odwołuje. 2) Władysław Herrmann pasuje na rycerza młodego Bolesława Krzywoustego. 3) Karzeł Krasowski i król francuzki Henryk III. 4) Tęczyński z kochanką swoją, królewną szwedzką. 5) Leszek Biały, matka jego Helena i Goworek. 6) Porwanie Sicinskiego do piekła (za wprowadzenie *liberum veto.*) 7) Bitwa na Psiém Polu (*Hundsfeld*). 8) Śmierć Stefana Czarnieckiego w Słobodówce. 9) Jakimowski z kochanką swoją Katarzyną (którą z niewoli tureckiéj uwolnił) w Watykanie. 10) Hołd Alberta księcia Brandeburgskiego, składany Zygmuntowi Augustowi. 11) Śmierć Trepki (Scewoli polskiego). 12) Śmierć tragiczna Dymitra Wiśniowieckiego, (zrzucony z wieży Stambułu przez Turków, uwiązł na haku i męczył się dni kilka). 13) Męztwo Chrzanowskiéj w Trembowli. 14) Uczta dana pięciu monarchom przez mieszczanina krakowskiego Wierzynka. 15) Zamojski pod

Byczyną. 16) Stefan Batory i posłowie hiszpańscy. 17) Przemysław i Lutgarda. 18) Śmierć Konona, ostatniego z Jadźwingów. Nagrobki: Jana Kazimierza w kościele St. Germain w Paryżu; króla Stanisława Leszczyńskiego i małżonki jego z domu Opalińskiej w Nancy. W obrazach są następujący mężowie: 1) Wojownicy: Jen. Karol Kniaziewicz, Kościuszko, jen. J. H. Dąbrowski, książę Józef Poniatowski, Kazimierz Pułaski, Lisowski, wódz Lisowczyków, Lew Sapieha, Karol Chodkiewicz, Stanisław Żółkiewski, Stefan Czarniecki, Stanisław Koniecpolski, Bogdan Chmielnicki, Jerzy Lubomirski, Kazanowski, Żelisław, Krzysztof Arciszewski, wielkorządzca Brazylii, tudzież założyciel twierdz Rio-Janiero, Bahii i Fernambuko, Gliński, Antoni Madaliński, Michał Sokolnicki, Włodzimierz Potocki, Jan Skrzynecki. 2) Obywatele: Szamotulski, Piotr Bieliński, Stanisław Nałęcz Małachowski, Jan Kiliński, Tadeusz Reyten, Wacław Rzewuski, Józef Kimbar, Jerzy Ossoliński, księżna Izabella Czartoryska, książę Adam Czartoryski. 3) Uczeni i znakomici artyści: Lexicki, malarz, bernardyn z Krakowa; Andrzej i Jan Śniadeccy; Tadeusz Czacki; Leopolita (Lwowczyk); Szymon Czechowicz, malarz; Treter; Alexander Żółkowski; Brandt, muzyk; Jul. Urs. Niemcewicz; Łukasz Opaliński; Bobowski (Hali-beig); Abraham Stern; Meniński; Ign. Krasicki; Stanisław Stasic, Jan Kochanowski w Czarnym Lesie; Niegoszewski, sławny improwizator w Wenecyi r. 1584. Jeden obraz poświęcony jest obcym śpiewakom, zamieszkałym w dawnéj Polszcze; ich nazwy: Fink, Klaban, Diomenes Caton, Antoni Fulvio, Jakób Niderland. Ogółowy tytuł dzieła: Rozmaitości polskie *(Varietes Polonaises) contenent une collection des tableaux tirés des sujets les plus mémorables des annales nationales, et des portraits des hommes les plus distingués dans la guerre, dans la vie civique, an litterature, sciences et beaux-arts.*

Tygodnik Petersburski donosi z dnia 1. września: Dzień zawczorajszy (30. września) zostanie pamiętnym w dziejach Petersburga i w dziejach sztuk pięknych. Dzień ten poświęcony pamiątce ś. Alexandra Newskiego, od dawna był przeznaczony na postawienie ogromnéj kolumny granitowéj, mającéj stanowić pomnik cesarza Alexandra I. (o któréj wspomnieliśmy w nr. 31. Rozm.) Olbrzymie to przedsięwzięcie, śmiałością i ogromem przechodzące wszystkie znane tego rodzaju prace ludzkie, najszczęśliwiéj dokonaném zostało. W przeciągu 87 minut kolosalna bryła kamienna, ważąca 45,000 pudów, z poziomego położenia wzniosła się prostopadle, chwilę zawisła na powietrzu i stanęła nakoniec na punkcie, na którym wieki ma przetrwać. Od samego rana wielki plac Zimowego Pałacu napełniał się niezliczoném mnóstwem widzów; okna sąsiednich gmachów pałacu i głównego sztabu, dachy nawet, ożywiły się tysiącami ciekawych oczu. Pokład ogromnego rusztowania, gdzie spoczywała kolumna i cała urządzona do téj podjęcia mechanika, zachowany był dla najj. Państwa i ich rodziny, ciała dyplomatycznego, dworu, wysokich urzędników państwa cywilnych i wojskowych, członków akademii, uczonych, artystów i znakomitych cudzoziemców. Najj. Państwo z rodziną i licznym orszakiem przybyli nieco przed 2gą po południu z katedry ś. Alexandra Newskiego, gdzie byli na uroczystém nabożeństwie. W chwili, kiedy zegar pałacowy wybił drugą, za danym znakiem, po krótkiéj modlitwie i po położeniu, przez najj. pana na podstawie stosownego medalu, rozpoczęło się działanie. Siła, która dokonała tego olbrzymiego skutku, wywartą została za pomocą sześciudziesiąt kołowrotów, przytwierdzonych poziomie do pokładu, z których każdy bez trudności był obracany przez 16 ludzi. Ci wybrani byli z pomiędzy żołniérzy, którzy walczyli pod wodzą Alexandra i ozdobieni zostali medalem 1812 roku. Sam najj. pan z następcą tronu i w. ks. Michałem nadał ruch piérwszemu kołowrotowi. W największym porządku, wśród uroczystéj cichości, postępowała robota i po chwili zdziwieni widze ujrzeli ogromną bryłę głazu, powstającą na nogi, jakby mocą czarnoksięzkiego uroku. Pigmalion naszego wieku, duch sztuk i przemysłu, nadał jéj chwilowe życie, zmusił do ruchu, kazał stanąć w powietrzach i świadczyć przez wieki najpoźniéjszym potomkom o wielkich czynach Alexandra i dostojnego jego następcy.

W Petersburgu ukończono nie dawno nowy teatr po nad główną tego miasta ulicą, zwaną Newskim Prospektem, który otrzymał imię Teatru Alexandryjskiego. Otwarcie jego odbyło się d. 5. września w obecności wszystkich członków rodziny panującéj.

Pisma publiczne donoszą, że teraz w Londynie robią powóz dla najj. cesarza Mikołaja, który ma kosztować 100,000 funt. szterl.

Jeden z dzienników angielskich twierdzi, że majątek prywatny królewnéj francuzkiéj, Ludwiki, teraźniejszéj królowéj Belgów, oprócz tego, co od ojca dostała, wynosi rocznego przychodu 80,000 funt. sztrl. i dodaje, że Ludwik Filip da jéj jeszcze rocznéj pensyi *(appanage)* 20,000 funt. sztrl., tak że roczny dochód królowéj Belgów 100,000 f. szt. czyli 1,000,000 złr. m. k. wynosić będzie.

Papuga, dziennik angielski, pisze: Wiemy rzecz jednę, o czem nikt nie wie, czemu może nikt nawet nie uwierzy, co jednak zupełnie jest prawdą, a to jest, że książę Talleyrand płaci za jeden trzewik — 60 gwineów. Książę Talleyrand ma krzywą nogę, do któréj zrobione jest osobne kopyto, a do kopyta trzewik, który jest arcydziełem w swoim rodzaju, ale też 60 gwineów kosztuje.

## M O D Y.

Materyja, zwana *schaly,* ciągle w Paryżu jest modną na suknie. Najmodniejsze suknie z téj materyi są gładkie, kolorowe; najczęściéj widać przy nich gazowe rękawy. — Pokazały się papierowe kapelusze, naśladowanie włoskich słomianych; robione z lakierowanego papieru, połyskiem, pięknością, a nawet trwałością te ostatnie przewyższają. Kapelusze morowe, lub krepowe, z większemi już teraz noszą kaniami, jak w początku lata. Do kapeluszów strojnych używają znowu piór i blondyn. Kolor niezapominajków *(pensée)* albo fijoletowy jest modnym na kapelusze, lubo nie wszystkim damom do twarzy. Damy pojedyńczo, bez żadnych ozdób włosy noszące, przenoszą grzebienie bez galeryjki. Do ciemnych włosów biorą się takowe z żółtozłotawego szyldkretu. — Powszechną u mężczyzn modą są koszule kolorowe w paski, tak zwane do polowania. Jestto wszakże tylko letnia moda. Fraki mają krótkie stany i krótkie kołnierze, poły są szérokie. Takie fraki powinny być po obu stronach zapinane. — Pantalony nie powinny być szérokie; zapinają się lub z przodu, lub z boku. W Londynie noszą eleganci przy kamizelkach guziki z kolorowego szkła; laseczki zaś plecione z drutu mosiężnego z rączką z słoniowéj kości. — Najmodniéjsze koszyczki damskie na robotę nazywają się *Cabas.* Zwykle futrowane bywają błękitną morą i ozdabiane bardzo gustownémi wstążkami. — Pokoje gotowalniane zdobią najwięcéj kolorowym perkalem w perskim smaku, okna zaś w sypialniach dają ze szkła zielonego, co nader miłe światło po pokoju rozszérza.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.